

Sławomir Gzell*

DZIEŁO A DOKTRYNA

MASTERPIECE VS. DOCTRINE

Referat dotyczy wpływu doktryny neoliberalnej na architekturę. Dowodzi tezy, że doktryna ta jest głównym powodem rozpraszania się miast, znanego pod nazwą sprawl. W rezultacie zanik tradycyjnego miasta, tworzącego kontekst dla powstających budynków, równocześnie będącego źródłem form, w jakich są tworzone (co dotyczy również tzw. dzieł architektury) jest niemiłą niespodzianką dla wielu architektów. Są pozostawieni samym sobie z całym bagażem przyzwyczajęń, i konfuzja jakiej doznają raczej im ciąży. Z drugiej strony, są architekci, którym ta sytuacja dostarcza satysfakcji, bo są gotowi zastępować zastany kontekst miejski własnym zestawem przypadkowo rozrzuconych form, produkujących chaos w przestrzeni. Ale dzięki temu projektują bez zahamowań i więcej niż inni, co przekłada się na sukces finansowy.

Słowa kluczowe: doktryna neoliberalna, rozpraszanie się miast, architektura, chaos w przestrzeni, sukces finansowy

The paper is dealing with influence of neoliberal doctrine on architecture. The thesis is that neoliberal economy is first and prime reason of sprawl. In result disappearing of traditional city, being natural context and source of form for any building, masterpieces of architecture including, is confusing for many architects. However, some of them are quite satisfied as are eager to replace city context with own set of haphazard forms, producing chaos in the city space.

Keywords: neoliberal doctrine, sprawl, architecture, chaos in the city space, financial success

1

Wiele lat temu ukształtował się pogląd, że w gospodarce, aby coraz lepiej się miała, należy pozwolić na wolność poczynañ, na swoisty entuzjazm i nieograniczoną konkurencję w działaniu. Tak krótko scharakteryzowana ekonomiczna doktryna liberalna była i jest przeciwstawiana próbom jakiegokolwiek interwencji na rynku. Ten ostatni, wraz ze swoimi pra-

wami pojawiał się wszędzie tam, gdzie wykryto istnienie towaru na który był popyt, możliwy do zaspokojenia przez podaź. Przy czym towarem staowało się (nazywano, przyjmowano zań) każde dobro, bez względu na to czy było go dużo czy mało, czy występowało masowo czy też było jednostkowe. W rezultacie w użytkowaniu dóbr zatracono wszelką miarę, a uzasadnieniem, wystarczającym w gospo-

* Gzell Sławomir, prof. zw. dr hab. inż. arch., Politechnika Warszawska, Wydział Architektury, Zakład Projektowania Urbanistycznego.

darce liberalnej dla coraz większej podaży był zwiększający się popyt na niektóre dobra.

W połowie ubiegłego wieku zauważono jednak, że ten sposób działania doprowadzi prędzej czy później do wyczerpania się niektórych dóbr – taki był początek doktryny równoważenia rozwoju, zapisanej w postaci zdania, że powinniśmy zaspokajać potrzeby obecnych pokoleń bez narażania na ryzyko możliwości zaspokajania potrzeb następnymi pokoleń. Nie trzeba przypominać jak wielką karierę zrobiło to zdanie, wszyscy je cytują, a w zmienionej nieco formie trafiło do wielu międzynarodowych dokumentów i do konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. To bardzo dobrze, problem jest tylko w tym, że mało kto zauważa, iż dobrem, które wyczerpuje się najszybciej i być może bezpowrotnie jest przestrzeń. Jest to dobro, o które praktycznie nikt nie dba, co można udowodnić na wielu przykładach. Ten najbardziej widoczny objawił się właśnie z całą siłą w USA i zobaczymy go też w Europie, w tym w Polsce.

2

Kryzys finansowy w USA roku 2008 nie wziął się z niczego. Instytucje finansowe, które udzielały kredytów hipotecznych zlekceważyły pojawiające się od kilku lat objawy zachwiania się rynku nieruchomości. Banki udzielały tzw. *subprime*, pożyczek najwyższego ryzyka, praktycznie każdemu, kto tylko chciał pożyczkę wziąć, nawet osobom nie mającym odpowiedniej zdolności kredytowej. Równocześnie kwoty pożyczek te były coraz wyższe, bo coraz wyżej wyceniano budowane domy. Dziś pożyczkobiorców, którzy nie mogą spłacić rat banki wyrzucają z domów. Działa następujący mechanizm: dostaje się pożyczkę najpierw z niską ratą, a potem zwiększającą się z każdym miesiącem, niestety, masa budowanych domów powoduje, że ich ceny spadają, czyli maleje ich hipoteczna wartość. Ponieważ pożyczkę dano pod zastaw hipoteki, to bank ma coraz mniejszy zastaw i żeby nie tracić na tym spadku, podnosi

raty. Ma prawo, pożyczki dawano najczęściej w *adjustable mortgage system*, dodajmy że stosowanym i w Polsce. Raty zaczynają przewyższać dochód (o ile w ogóle istniał) i trzeba się wynosić z domu (w najlepszym przypadku można wynegocjować mieszkanie za czynsz).

W tym powtarzanym w gazetach opisie sytuacji brakuje najczęściej jednego elementu, mianowicie analizy kto i dlaczego budował ustalając wysokie ceny nieruchomości, komu to ułatwiano? Jak to się stało, że pod hasłem realizacji *american dream* wybudowano miasta przechodzące obecnie do kategorii miast duchów? Amerykanie w zasadzie wszystko to wiedzą, bo przecież opisują, i warto ten opis likwidacji barier inwestycyjnych przypomnieć, przypominając równocześnie, że tak jak i w Polsce nikt odpowiedzialny za stan miast tekstów tych nie brał pod uwagę (o ile w ogóle zwracał sobie głowę ich poznawaniem).

3

Po pierwsze (tak jak w Polsce po roku 1989), nie istnieje planowanie regionalne, które mogłoby pełnić rolę koordynatora w zakresie ekonomii i ekologii dla miast, rozlewających się poza granice wyobraźni. W liberalnej gospodarce planowanie uznano za „narzędzie opresji”, za to za rzecz nienaruszalną uznano prywatną własność terenu. Odrzucono pojęcie interesu publicznego, bo zapowiadało ono regulowanie rynku przez władzę, a w Polsce dodatkowo mówiono o jakoby jego komunistycznej proveniencji. Planowanie wielkoskalarne to pierwsza bariera na drodze liberalnej gospodarki, którą skasowano. Gwoli sprawiedliwości trzeba przypomnieć, że Europa Zachodnia stosuje regulacje, w których przy prywatnej własności terenu decyzje o jego zagospodarowaniu bywają znacjonalizowane lub skomunalizowane.

Po drugie zakwestionowano potrzebę projektowania urbanistycznego i zredukowano wagę prze-

strzeni publicznych (identycznie jak w Polsce) oraz oddano realizację usług, w tym oświaty i zdrowia, prywatnym przedsiębiorcom. W rezultacie następuje podział terenu na działki wyłącznie z domami do mieszkania, bez śladu innych funkcji, bo one zysku nie przynoszą. Działki są podobnej wielkości, więc kupowane są przez osoby o podobnym statusie. Tak tworzą się współczesne getta dla grup o identycznej zamożności, wykształceniu, przyzwyczajeniach itp. Tak więc zadekretowane odgórnie strefowanie skasowało heterogeniczne społeczności miejskie.

W Polsce, pod hasłem projektowania „planów elastycznych” uchwalano jednocześnie plany, gdzie w każdym miejscu można było postawić co kto chciał (warto w tym zakresie przestudiować choćby plan Warszawy z 1992 r.), pod warunkiem okazania urzędowego potwierdzenia własności terenu. Warto dodać, że w projekcie nowej ustawy w miejsce zaświadczenia dołącza się oświadczenie, że jest się właścicielem i można budować.

Po trzecie, wymyślano mechanizmy finansowe (używane i w Polsce) mające przyspieszać dopływ pieniędzy do najprostszych w formie i najkrótszych w czasie sposobów zabudowywania terenów. W rezultacie kontrola nad inwestycjami i lokalizacjami przechodziła z rąk władzy miejskiej w ręce banków i deweloperów, których celem działania nie jest przecież dostarczanie mieszkań, a maksymalizacja zysku.

Po czwarte, budowa autostrad (za którymi tak w Polsce tęsknimy) otwierała nowe możliwości lokalizacyjne, coraz dalej od miast, co ułatwiało kupowanie tańszych terenów i budowanie, czyli zarabianie.

Wniosek: rozpraszanie się miast i powstawanie coraz to nowych megalopolisów jest skutkiem dominacji doktryny liberalnej (może neoliberalnej) w gospodarce, zręcznie wykorzystującej hasła o „lepszemu mieszkaniu w zielonym habitacie” dla realizacji celu, jakim jest wspomniana już maksymalizacja zysków osób i organizacji związanych z budową owych ja-

koby lepszych mieszkań w jakoby zielonym habitacie. Być może, paradoksalnie, opisany wyżej kryzys coś w tym zmieni, o ile równocześnie przestaniemy mówić o kryzysie urbanistyki, bo to nie ona, nauka i sztuka budowania miast, pcha je dziś ku zagładzie.

Warto natomiast zwrócić uwagę na to, z jaką ochotą znaczna część projektantów architektury przyjęła propozycję Koolhaasa *fuck the context*, traktując je jako usprawiedliwienie dla jakże oczywistej doskonałości własnej i swoich dzieł. Gwiazdy i gwiazdki architektury są przy tym twórcami manifestów, muzykami, teologami, filozofami, poetami, i jak top modelki nie wstają rano z łóżka jeśli nie słyszą o 10 tysiącach dolarów. Każdy/każda chce sprzedać dzieło inwestorowi, tak jak przedtem samorządy i prywatni właściciele na wyścigi sprzedawały mu tereny pod to dzieło – tak doktryna liberalna tworzy miasta. W rezultacie w Warszawie powstał biurowiec dający się łatwo przerobić na więzienie (patrz Złoty Lew Biennale Weneckiego 2008), vis-a-vis PKiN powstaje dwustumetrowy pomnik śmigła albo skrzydła, skromnie określany jako nowy symbol stolicy i a w jego pobliżu zapowiedziano budowę grupy szklanych mega flakonów (do 250 m wzrostu), których autorka mówi, że stworzy dzięki nim nowy krajobraz Warszawy, bo co prawda Warszawa ma swoją tożsamość ale równocześnie jej nie ma.

4

Rezultatem rozpraszania się miast był i jest odpływ ludności i pieniędzy z ich dotychczasowych centralnych obszarów. W wielu przypadkach oznacza to przedłużającą się agonię miasta w sensie fizycznym. W sensie przenośnym bowiem agonია skończyła się, tradycyjne miasto umarło. Mamy do czynienia z miastem nowym, dla którego blisko siedemdziesiąt lat temu wymyślono nazwę megalopolis. Jedną z jego cech jest bezustanne powiększanie powierzchni zabudowanej, co fachowo określamy jako powstawanie zachodzących na siebie (przy bli-

skości miast) amorficznych stref zurbanizowanych. Są to zbiory domów jednorodzinnych, produkowane szybko i przypadkowo, bez ulic, placów, kierunków i osi, bez cech miejskości albo wspomnień wiejskości, nie poruszające wyobraźni, bez znaczenia dla teorii miejsca i nie tworzące motywacji urbanistycznej dla projektowania architektonicznego, za to stające się pięknym polem badań dla psychiatrów zainteresowanych przypadkami pokazanymi w filmach *American beauty* albo *Born to kill*. Powstawanie stref zurbanizowanych pozostawia wyludniające się dawne śródmieścia, co powoduje powstawanie problemów o jakich wielokrotnie mówiono.

Wniosek: nie ma się co dziwić, że taki krajobraz nowych przedmieść i starych śródmieść, taka przestrzeń bez właściwości, nie animuje architektów do szukania jej cech wartych zapisania w nowych obiektach. Ale też sytuacja ta jest wykorzystywana do działań świadomych i programowanych.

Wiele projektów powstaje tak, jak robiono to w wielu miastach po II wojnie światowej, kiedy pojawiła się szansa realizacji doktryny modernistycznej, w tym w socjalistycznym wydaniu, bez zwracania uwagi na to co jeszcze istniało, choć poddane było przestrzennej fragmentacji. Dziś można mówić o nowej fragmentacji miasta i nowym (nowatorskim?) jej wykorzystywaniu. To nie jest już mająca przywrócić tradycyjną miejską przestrzeń postmodernistyczna gra o wielość i gęstość, to budowa „rzeczywistości równoległej” do istniejącej – resztki dawnego miasta sobie a my sobie. W doktrynie liberalnej miasto jest fabryką pieniędzy. Aby tak się stało, nie może być dłużej obrazem zbiorowej pamięci, a jako palimpsest świadomie pozbawiane jest warstwy współczesności powiązanej z przeszłością. Po to wprowadza się pojęcie chaosu jako metody tworzenia przestrzeni miejskiej i temu służy wprowadzanie do urbanistyki, zwłaszcza tam, gdzie mówi się o kompozycji miejskiej, metody *research by design*, co można zamienić na wojskowe określenie „rozpoznanie

walką” (patrz choćby program Biennale Architektury 2009 w Rotterdamie).

5

Co można robić w opisanej sytuacji? Można oczywiście pisać o kontrolowaniu powiększania obszarów miasta, o nowych relacjach między terenami miejskimi a wiejskimi, o zaprzestaniu myślenia w granicach administracyjnych, o tworzeniu policentrycznego systemu osadniczego i właściwym zarządzaniu ekosystemem miejskim, o polepszaniu dostępności komunikacyjnej, odpowiedniej polityce lokalizacyjnej albo tworzeniu strategii projektowania urbanistycznego. Ale to nie są argumenty ważne dla ekonomicznej doktryny liberalnej. Nawet dowody, że w dłuższym okresie zwracają się nakłady na poprawianie urody przestrzeni miejskiej („ekonomia rzeczy pięknej”) nie trafiają do inwestora, dla którego ważne jest tempo obrotu kapitału. Czyli, mówiąc krótko, musimy być przygotowani do życia w nowym, rozproszonym mieście. A jeśli nie chcemy?

Cóż, pozostaje tylko liczyć na to, że „neoliberalizm odchodzi do lamusa”, jak pisze Michael Waltzer w Dzienniku z 27/28.09.08. Dodaje: *obecny kryzys finansowy w Stanach Zjednoczonych to konsekwencja ślepego przywiązania do kapitalizmu pozbawionego wszelkiej kontroli ze strony państwa i niezależnych instytucji*. Tak więc kwitnący rynek nieruchomości, brak barier inwestycyjnych, masowe przenosiny z „pasa śniegu” do „pasa słońca”, zrealizowany program budowy autostrad, za którymi stała po prostu zwykła chciwość, okazały się wspólnie przyczyną śmierci tradycyjnych miast.

6

Ale w upadających miastach pojawiają się architektoniczne dzieła. Dobrze jest gdy, tak jak Muzeum Guggenheima w Bilbao stają się początkiem odrodzenia jego siły ekonomicznej. Dobrze, gdy nowe miejskie krajobrazy Barcelony odbudowują jej wital-

ność. Świetnie, gdy jak phaneo w Wolfsburgu tworzą te nowe krajobrazy. Zauważmy jednak, że w każdym z przywołanych dodatnich przykładów dzieło architektoniczne w jakiś sposób wyrasta z tego, co je otacza, niejako przełamując konwencję teorii ekonomicznej. Amerykanie zauważyli to pierwszy raz w 1893 r. budując na scalonych terenach południowego Chicago obiekty Wystawy Światowej. Niestety, lekcję szybko zapomnieli. Drugi raz zauważyli to po sukcesach Barcelony i Bilbao, i postępując po swojemu wybudowali stadion bejsbolowy w sercu resztek miejskiego Detroit, zabrali się za tworzenie terenów wypoczynkowych na nieużywanej estakadzie w Nowym Jorku i starają się stworzyć miasto z najstłyniejszego chyba w USA zbiorowiska pozamiejskich miejsc pracy jakim jest Tysons Corner pod Waszyngtonem, DC. Nie jest to jednak trend dominujący, ani w USA, ani w Europie. Nadal w morzu rozproszonego miasta powstają nowe punkty centralne, charakteryzujące się zuniformizowaną elegancją typowego biurowca i galerii handlowej, gdzie trudno dopatrzeć się architektonicznej jakości. Nadal w dawnych śródmieściach powstają obiekty, w których owa jakość przegrywa z interesem finansowym, czego najlep-

szym przykładem jest komercjalizująca się odbudowa obszaru zburzonych wież WTC w Nowym Jorku, a w Europie, co zaczynamy podejrzewać, zabudowa Placu Defilad w Warszawie, po zawieszeniu prac na Muzeum Sztuki Współczesnej we wrześniu 2008.

7

Pisząc o podejrzeniach zastrzec się muszę, że nie jestem zwolennikiem podporządkowywania faktów wyobrażeniom. Nie jestem zwolennikiem masochistycznych poczynań, w myśl których dotąd będziemy sobie wmawiali, że jest źle, aż w to uwierzemy. Nie jestem zwolennikiem tezy, że jeśli będziemy coraz częściej o czymś mówili, to w końcu wszyscy uwierzą, że tak jest. Nie wierzę w definitywny koniec czegoś, bez czego nie istnieje nasza cywilizacja.

Nie wierzyłem w miasto będące zbiorem „rzeczy architektonicznych” – takie miasto szybko by się stało magazynem „rzeczy zagubionych”, ze wszystkimi przyczynami zagubienia i wszystkimi konsekwencjami dla zagubionych rzeczy i ich użytkowników. Co nie oznacza, że wszystko czemu nie dają wiary iż istnieje, nie istnieje. Jeśli więc istnieje, to trzeba z tym się zmierzyć.